

Poptoch wśród mężczyzn

„Kobieta zawiedziona” i „Shirley Valentine”, z którymi Krystyna Janda przyjechała do Szczecina – mają wszystko co trzeba i tylko jeden istotny mankament. Brak złych recenzji.

Sprawa od początku nie wyglądała dobrze. Najpierw sądzono, że nawaliła poczta i przysłali do redakcji tylko recenzje pochlebne. – Innych nie było – zaklinał się jednak listonosz, człek skądinąd zacny. W centrali w Warszawie – też innych nie. Po tym jak miejscowe Radio ABC podało, że Krystyna Janda znajduje się w świetnej formie, a jej kobiece spektakle zalały cały kraj – potwierdzili się najgorsze przeczucia. Stało się jasne, że mamy oto do czynienia z misterną intrygą, utkaną przez międzynarodowy spisek kobiet a wymierzoną w świat pocziwego męskiego szowinizmu.

Nieliczne niesfeminizowane jeszcze redakcje wysłały więc szwadrony swych szowinistycznych recenzentów do Teatru Współczesnego, aby te na miejscu zbadały sprawę. – A niech no który spróbuje pochwalić – grozili szefowie.

Poniedziałek, 21 listopada Dwudziesta trzydzieści

Krystyna Janda gra w Teatrze Współczesnym monodram „Kobieta zawiedziona” napisany według powieści kobiety Simon de Beauvoir, przełożonej na polski przez kobietę Ewę Gryczko i reżyserowany przez kobietę Magdę Umer. Główną bohaterką jest kobieta Monika, pokrzywdzona przez swego męża, mężczyznę Maurycego. W jego życiu pojawiła się inna kobieta, Noellie.

(Na widowni – sporo kobiet, które przyszły na spektakl ze swymi lub innymi mężczyznami.)

dzieńca dwa lata. Nie wie, że walkę przegrała kilkanaście lat wstecz. Zanim jeszcze ją zaczęła. Tego jednak nikt nie wie na pewno – nigdy na początku.

Maurycy, człowiek grzeczny przecież i dobrze wychowany, stara się przeżyć swój romans „prawidłowo”. Dzieli czas równo między żoną a kochankę – z każdą spędza po 10 dni urlopu. Wkrótce są podzieleni równo i na stałe – po jednej stronie on i Noellie, po drugiej – ona. On czasem przychodzi do byłej żony. Kulturalny facet, trzyma w zanadrzu okrucy litości. A ona miota się, słucha rad swych wyemancypowanych córek i przyjaciółek, obwinia siebie, wierzy w cuda, chodzi do psychiatry, zalamuje się. A jemu jest naprawdę przykro. Taki drań, popatrz.

(Na widowni – sporo kobiet przygląda się z podejrzliwą satysfakcją swoim i innym mężczyznom. Mężczyźni zaczynają żalować, że przyszli tu ze swymi kobietami.)

Sytuacja robi się trochę niebezpieczna.

Krystyna Janda panuje nad tym wszystkim. Stoi z boku sceny, sama, z tyłu na telebimie widać zbliżenia jej twarzy. Rytm monologu kobiety zawiedzionej wystukuje maszyna do pisania – kolejne daty w pamiętniku Moniki. Melodią jej emocji są stare, francuskie piosenki Kosmy, Brela, Aznavoura, ze słowami Przybory i Młynarskiego. Piosenki bardziej w nastroju zadumanej Magdy Umer niż drapieżnej Jandy. Bo też ci, którzy przyszli oglądać Jandę Walczącą lub Placzącą – nie zastali takiej. Zastali opowieść o zranionej kobiecie, której 10zpacz jest silna, lecz nie krzykliwa. Smutna, lecz nie histeryczna.



W „Kobiecie zawiedzionej”

skiej grze Jandy, wzniosła się ponad banal.

(Na widowni – sporo kobiet wzrokiem ciskało gromy na swych i innych mężczyzn. Mężczyźni, nieco zakłopotani skwapliwie okazywali skruchę.)

Sytuacja groziła małżeńskimi konfliktami. Na szczęście Krystyna Janda w porę zakończyła monolog i reszta dramatu dokonała się już w drodze do domów, w domach i w łóżkach. Tej nocy w Szczecinie małżeństwa trochę bardziej niż zwykle kłóciły się i godziły.

Wtorek, 22 listopada Dziesiąta trzydzieści

Krystyna Janda w wywiadzie dla szczecińskiego Radia ABC przyznaje, że absolutnie nie żywi urazy do mężczyzn i nie obwinia tak bardzo Maurycego z „Kobiet zawiedzionej”. Ponoć znacznie bardziej feministyczną adaptację tej sztuki popelnili mężczyźni, Andrzej Barański. Zdradca?!

Aktorka zwierza się też, że często po spektaklach przychodziły do niej za kulisami kobiety zawiedzione z prośbą o poradę terapeutyczną. – Nie mam recepty. To nie o mnie sztuka. Ale wierzę, że Monika sobie poradzi – mówi Janda, i przyznaje, że jej drugie małżeństwo od siedemnastu lat jest udane. Wyznaje też, że po jej spektaklu „Shirley Valentine” jedna z zawiedzionych kobiet założyła własny biznes i uniezależniła się od męża. Ot, magia sceny.

Wtorek 22 listopada Siedemnasta trzydzieści

Drugi „szczeciński” spektakl Krystyny Jandy, „Shirley Valentine” to zupełna zmiana nastroju i gatunku. Willy Russel, autor sztuki, pracował kiedyś jako fryzjer i spisywał historie, zasłyszane od swych klientek. (Normalnie człowiek nigdy by tego nie wymyślił – zapewnia prywatnie Janda).

„Shirley” należy do jej ulubionego repertuaru, grała ją ponad dwieście razy. W niektórych miastach – po dziesięć.

Istotnie czuje się, że jest to rzecz stworzona dla niej. Nie musi się ograniczać, robi to co lubi najbardziej – gra. Tutaj introwertyczny temperament typu Umer jest zbędny. Shirley z Manchesteru jest bardziej spontaniczna, niż sfrustrowana Monika z Paryża.

Ale tak samo jak ona – zawiedziona. Żyje między kuchenką, lodówką a miską „sadzonych” – specjalnie dla swego mężczyzny. W oczekiwaniu na męża monologuje ze ścianą i wygłasza raz po raz błyskotliwe sentencje. – W małżeństwie, jak na Bliskim Wschodzie – nie ma rozwiązania – oznajmia ścianie, aż w końcu buntuje się, i razem z koleżanką, zagorzałą feministką, wyjeżdża do Grecji.

– Seks na śniadanie, seks na obiad, na podwieczorek i kolację – wykrzykuje Shirley. – Cudowna dieta!

Podobnie wyluzowana (choć może nie aż tak) jest tym razem publiczność. Śmiech jednoczy mężczyzn i kobiety, w powietrzu nie wisi już nic ciężkiego. Kto wie, może witalna Shirley z opowieści fryzjera jest też szansą dla zagubionej i zawiedzionej Moniki...

Publiczność, w odróżnieniu od niektórych scenicznych kobiet, nie wychodziła zawiedziona. Złośliwi nie pozywili się. A nam obśmianym męskim szowinistom i śledziennikom tym razem nie pozostało nic innego jak zwinąć się w trąbkę i przejść na dietę ziołową.

Witold BACHORZ

PS. Ktokolwiek jednak wpadłby na ślad złośliwej recenzji z któregośkolwiek wystawianego w Szczecinie spektaklu Jandy Krystyny, proszony jest o kontakt z najbliższym posterunkiem policji celem ustalenia i ujęcia sprawy.

„Kobieta zawiedziona” wg Simon de Beauvoir, przekład: Ewa Gryczko, reż. Magda Umer, teksty piosenek: Wojciech Młynarski i Jeremi Przybora, muz. Wojciech Borkowski, wyst. Krystyna Janda, Teatr Współczesny w Szczecinie, 21 listopada 94.

„Shirley Valentine” wg Wila Russella, wyk. Krystyna Janda, Teatr Współczesny w Szczecinie, 22 listopada 94.



W „Shirley Valentine”

Sytuacja staje się poważna. Monika – kobieta czterdziestoletnia – postanawia walczyć o męża, z którym przeżyła dwa-

czasem żalosna, czasem śmieszna, lecz świadoma swej śmieszności. Zastali opowieść banalną, która jednak, dzięki mistrzow-

Plecionka

Laureat żółtej mandarynki

O tym, że człowiek uczy się przez całe życie dowiedział się nasz fotoreporter, Włodzimierz Piątek podczas wizyty Krystyny

nował prośbę kobiety i po przerwie fotografował już z prawej. Po spektaklu, na znak zgody, artystka ofiarowała mu małą, żółtą mandarynkę z autografem. I zostali się w wielkiej przyjaźni.

A pan Włodzimierz pociągnął owoc pokostem i trzyma teraz na talerzyczku